Nr. 11. (l. b. Nr. 99) Lwów, 1 czerwca 1917. Tom V.



DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 30 h. = 30 fen. Prenumerata roczna 6 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można tylko wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

URZĘDOWE.

Egzaminy skautowe żeńskie.

(Regulamin).

Egzamin I. — Ochotniczki.

Egzamin ochotniczy może zdawać dziewczyna, którą zastępowa uznała za przygotowaną, i która:

1. zna i rozumie prawo skautowe;
2. zna chorągiew narodową (barwną i herbową) i sposób jej wywieszania, umie hymn narodowy (»Jeszcze Polska«, 2 zwr.), »Wszystko co nasze« i »Rotę«;
3. zna znaki zastępowe, znaki gwizdkiem i ręką, pozdrowienie skautowe, umie podpisać się organizacyjnie;
4. umie wiązać i zastosowywać węzły: tkacki, płaski, ósemkowy, ratowniczy, rybacki, skrót, więzienny;
5. umie palić w piecu i rozpalić ognisko na wolnem powietrzu;
6. zna adresy swojej drużynowej, zastępowej i skautek w zastępie;
7. w grze w »Kima« zapamięta 15 z 20 przedmiotów, oglądanych przez 1 minutę;
8. wzorowo posprzątała izbę drużyny;
9. uzyskała 10 kresek.

Egzamin II. — Skautki.

Skautką może zostać ochotniczka, która brała udział w $^2/_3$ ogólnej liczby zbiórki ćwiczeń, czyni zadawalające postępy w pracy zawodowej, wykazuje się prowadzeniem osobistych rachunków, popieraniem polskiego przemysłu i handlu i dba o czystość języka. A nadto:

1. posiada wiadomości o Polsce, mianowicie:

a) zna historyę Polski (przynajmniej w zakresie niższego gimnazyum), życiorysy patrona drużyny i zastępu;

b) zna geografię Polski (zakres książki Nałkowskiej);

c) pisze czytelnie, ortograficznie i gramatycznie;

2. posiada elementarną znajomość pomocy w nieszczęśliwych wypadkach, mianowicie: opatrunki chustką, bandażami, tamowanie krwiotoków, prowizoryczne ustalanie złamanych kończyn;

3. odbyła pieszo, w ciągu jednego

dnia, wycieczkę do miejsca oddalonego o 6 km. i z powrotem;

4. zna abecadło Morsego;

5. zna zasady oryentacyi przy pomocy kompasu i bez niego, w ważniejszych punktach miejsca zamieszkania wyznaczy na pamięć strony świata, wie dokąd prowadzą główne drogi z miejsca zamieszkania;

6. rozpozna 60 roślin krajowych;

7. ugotuje dla zastępu dwie potrawy;

8. umie naprawić suknię, bieliznę, pończochy;

9. zna organizacyę skautową;

10. wykaże się stałą oszczędnością, ma w kasie najmniej 5 koron *);

11. posiada 50 kresek, z czego 25 ze spostrzegawczości;

12. umie zająć się przynajmniej dwojgiem dzieci, przez 1 godzinę;

13. umie pieśni: Boże, coś Polskę, Boże Ojcze, Z dymem pożarów, Warszawiankę (po 3 zwrotki).

Egzamin III. — Przodownicy.

Warunki do zdawania tego gzaminu pozostają te same, co przy egzaminie drugim, powiększone o umiejętność pływania, albo jazdy konno, na nartach, na łyżwach.

Nadto przodownicą zostaje skautka, która:

1. Posiada odpowiednie wiadomości o Polsce, mianowicie:

a) zna historyę Polski (zakres większego podręcznika Lewickiego) a w szczególności epokę, w której żył patron drużyny;

b) zna geografię Polski (Pawłowski);

c) zna stan ekonomiczny współczesnej Polski (Grabiec, Romera »Atlas Polski«), a w szczególności wytwórczość miejsca zamieszkania i okolicy;

d) zda sprawę z przeczytanego dzieła o Polsce (dzieło może być: historyczne, geograficzne lub przyrodnicze);

2. umie opisać sposób postępowania w dwu następujących wypadkach wybranych przez drużynową; pożar, utonięcie, zatrucie gazem, załamanie lodu, porażenie elektrycznością;

3. umie opatrzyć ranę i zastosować sztuczne oddechanie;

4. zna zasady hygieny;

5. zna skład i zastosowanie apteczki polowej;

6. zna zastosowanie 30 najważniejszych krajowych ziół leczniczych;

7. umie zajmować się niemowlętami;

8. odbyła pieszo w ciągu 1 dnia, wycieczkę do miejsca oddalonego najmniej o 10 km. i z powrotem;

9. czyta poprawnie mapę i umie sporządzić zrozumiały szkic okolicy, wyznaczy strony świata bez kompasu;

10. umie ocenić: odległość, liczbę, wysokość i ciężar z błędem nie ponad 25%;

11. umie ustawić i okopać szałas i namiot, zbudować kuchnię polową, sporządzić łóżko polowe;

12. umie przesłać i odebrać wiadomość abecadłem Morse'go;

13. umie upiec chleb i bułkę;

14. umie uszyć bluzkę i sukienkę dziecinną;

15. poprowadzi lekcyę gimnastyki według ułożonego programu;

16. stale oszczędza, ma w kasie najmniej 15 koron *);

17. przyprowadzi ochotniczkę i przygotuje ją do I. egzaminu.

IV. Egzamin. — Harcerki.

Harcerką zostaje przodownica, która:

1. zna ustrój współczesnej Polski;

2. napisze referat z wiadomości o Polsce;

3. odbyła praktykę ochroniarską lub pielęgniarską;

4. z egzaminów z biegłości zda: ratowniczy, przodowniczy i gimnastyczny, nadto jeszcze dwa wybrane przez siebie.

Non omnis moriar.

(Pamięci skauta Grudzińskiego, kapitana I-ej Brygady).

Wieczór już zapadał, gdy dojeżdżali do wsi. Wielka krwawa tarcza słoneczna chowała się zwolna za szczyty drzew i dachy chałup. Był maj. Jabłonie kwitły i ogrody w Baćkowicach były całe jakby śniegiem zasypane. Tu i ówdzie rozwijały się także bzy a zieloność była świeża, soczysta i jaskrawa. Na łąkach leżały złote piamy kwiatków wiosennych i gdzieniegdzie niewyschłe jeszcze po roztopach wody. Na skraju drogi rosły smukłe wysokie brzozy, chyląc się smutnie ku ziemi.

Drogą pełną wybojów i nierówności ciągnęły wozy z rannymi. Na jednej z fur na słomie okrytej kawałkiem derki leżał kapitan Grudziński. Przez białą gazę opatrunku sączyła się czasem kropla krwi z rany w boku i spadała na złote źdźbła

*) Drużynowa może obniżyć tę kwotę w wypadkach uwzględnienia godnych.

słomy. Srebrne sznury munduru poniewierały się gdzieś u nóg rannego. Grudziński zapomniał na chwilę o bitwie, ataku, o piekielnej kanonadzie armat — a wspomnienia dawnych, ubiegłych lat rozkołysały duszę temu na pozór tak surowemu, zamkniętemu w sobie oficerowi.

Chłopiec powożący końmi, należący przed wojną do drużyny lubelskiej — gwizdał aryę »Roty«...

I dziwną analogię uczuć i wrażeń przyszły falą powrotną wspomnienia skautowych czasów, Lwów, praca z początku w kółkach, potem w drużynach, rozkwit ruchu, Eleusis... I w tej prostej, a żyjącej ogromnie silnem i szerokiem życiem wewnętrznem duszy zadrgały struny głęboko dotąd chowane... Jedne z najmilszych, z najserdeczniejszych chwil przeżywał ongiś ze swemi chłopcami jako drużynowy. Najsilniejsza, rzadko kiedy rozerwalna nić, jaka łączy serca szlachetne, pracujące dla sprawy — najmilsza nić miłości wiązała go z drużyną. Na drogę wielkich wzniosłych ideałów po ciężkiej żmudnej ścieżce życia prowadził swych chłopców. A kiedy upadał lub ustawał który z nich w tej zbożnej wędrówce — podawał mu rękę i wiary uczył i zasady: »Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił«. Praca skautowo! zdroju niezapomniany, z którego czerpać można w nieskończoność i sił nowych nabierać...

W kilka dni przed odjazdem na wojnę żegnała go drużyna. Urządzono wtedy wycieczkę, która długo na lata całe zostanie w pamięci uczestników. Pamięta, jak wracali wieczorem, ze śpiewem na ustach a smktkiem w oczach, schodząc po stoku góry... Mrok padał coraz gęstszy, powietrze pachło czemś niepojętem, jak cała głębia życia. Gdzieś na szczycie sąsiedniej góry odcinał się ostro na widnokręgu czarny, wielki krzyż... W oddali migotały światła Lwowa... W pewnej chwili urwał się śpiew. Pod nogami maszerujących szeleściły cicho trawy, a gałęzie potrącane gięły się posłusznie w tę i ową stronę, szumiąc tajemniczo. Nagle jeden ze skautów zaczął: »Nie rzucim ziemi...« Potężne młode głosy wstrząsnęły ciszą leśną...

I chwilę tę na długo zapamiętał drużynowy...

Odtąd gdzieś po bezdrożach Czarnogóry, po zapadłych wsiach karpackich, po postojach i okopach nad Nidą, dolatywały go z różnych stron kraju wołanie ich ostatnie: »Czuwaj!« I czuwał skaut-żołnierz. Był przykładem i wzorem postaci prawdziwych rycerzy bez skazy. Skojarzyć umiał karność z łagodnością i cichością ducha, hart z głęboką zadumą mistyczną. Jak dawniej w drużynie, tak wśród nowego otoczenia był kochany serdecznie jak brat, szanowany jak ojciec — mimo swoich 25 lat...

Furgony wiozące rannych skręciły w bok, tuż koło cmentarza wiejskiego. Na małych zapadłych po większej części grobach kwitły polne kwiaty a zczerniałe od starości krzyże chyliły się ku ziemi. Grudziński patrzył smutno na te samotne opuszczone groby i może w chwili onej przypomniała mu się hen daleko mogiła matki, a może w chwili onej smutnem przeczuciem tknięty, pomyślał że i jego mogiła będzie niezadługo taka samotna, opuszczona...

. . . .

Franciszek Grudziński nie miał sentymentalnego serca. Wzruszały go rzeczy wielkie, ale nie rozczulały nigdy. Umiał zawsze od własnej swej woli uzależnić swe życie; »czyny swe mierzył nie wielkością i wysiłkiem ofiary, lecz korzyścią dokonanego zadania«. Oto co w swych zapiskach zanotował ów świetny a skromny oficer o bitwie, podczas której sam był w piekielnym, huraganowym ogniu nieprzyjacielskim, podczas której zginął jego osobisty przyjaciel Darocha, i wielu najlepszych ludzi, a o której ktoś inny byłby się długo sentymentalnie rozwodził:

»23. maja (1915). Do południa w okopach we Wszachowie, popołudniu koło godz. 2 ruszyliśmy długą linią tyralierską przez las Łapiguz z Wszachowa w kierunku na Baranówek. Obsadziliśmy wschodnią część lasu; przez czas ciągnięcia naszego przez las, linia urwała się i ja jeden z częścią kompanii zaszedłem dobrze; reszta wszystko zadużo na prawo i później trzeba było wszystko naciągać na północ. Tutaj okopaliśmy się na skraju lasu i czekaliśmy. Popołudniu od prawego skrzydła austryackiego rozpoczął się atak austryacki. My także poszliśmy naprzód: w linii tyralierskiej 3 kompania mająca kierunek i II i III. pluton kompanii 4. (I poszedł w rezerwie, jak również inne kompanie). Szliśmy przez Baranówek na Żerniki. Koło Baranówka rozpoczął się silny ogień artyleryi rosyjskiej na naszą linię (ranny Burg i Zaremba). Dochodząc do Żerników byliśmy coraz silniej ostrzeliwani, a w Żernikach ogień skoncentrował się tylko na nas. Padł zabity Darocha, ranny Słowik,

kapral Kondysar, Engler, Mach, podpor. Dojan, Rotułowski, itd. Ja dostałem kulą szrapnelową lekko w bok. Opatrzył mię sanitaryusz Belohlawek, poczem nie poszedłem już do linii utworzonej na wzgórzu, na wschód od Żernik. Wywieziono nas wozami przez Baćkowice«.

. . . .

W dziesięć dni później, dnia 4. czerwca 1915 kościółek w Baćkowicach był pełen kiru, kwiatów i zapachu palących się świec Na środku ustawiono trumnę na podniesieniu. Sztandarem amarantowo-białym ją okryto. Na krwawem polu i na skrzydłach Orła białego czerniła się żałobna wstęga i serca bolem szarpała i poważnym zahartowanym we wszelkiego rodzaju przejściach żołnierzom łzy z ócz wyciskała. A w głowach na tle amarantu spoczęła czapka skauta-żołnierza. Z boku widniała przypięta lilijka. Wartę honorową trzymała kompania, którą wczoraj jeszcze dowodził Grudziński.

Wczoraj — jak to wczoraj było? pytają zdziwione, rozszerzone smutkiem oczy małego Antka z kompanii. Komendant nie zupełnie jeszcze wyleczony z niedawnej rany, wrócił na front i poszedłszy dobrowolnie na patrol, zginął trafiony kulą w czoło... Biedny, kochany komendancie! Na nic Ci ta cała parada żołnierska, na nic Ci te łzy nasze, na nic Ci to, co mówi ksiądz Żytkiewicz... Nie wrócisz do nas więcej, ale duchem zostaniesz z nami na zawsze. Biedny kochany, komendancie!...

Trzykrotna salwa wstrząsnęła murami wiejskiego kościółka. Koledzy wzięli trumnę i zaczęli powoli spuszczać w dół... I ostatni raz słuchał jeszcze Grudziński słów »Roty« i raz ostatni kilka głosów pożegnało go na drogę wieczną — wołaniem: »Czuwaj!«

»Baczność!« — warta honorowa zadrżała we łzach...

. . . .

Jeśli kto z Was młodzieży skautowa będzie kiedy w Baćkowicach, niech wstąpi na grób tego, który był i zostanie idealnym typem polskiego skauta-żołnierza.

Lwów, w maju 1917.

„*Wichura*“.

Epizod z walk „Orłów“.

(Ciąg dalszy).

I odeszły »Orły«, a na ich miejscu został zastęp posiłkowy. Po drodze zjedli obiad we wsi, gdzie stała komenda tej części frontu i pomaszerowali w stronę wroga.

Wesoło było im na duszy. Bo i czegoż więcej zapragnąć mogli? Po sutym obiedzie maszerowali razem wśród cudnych okolic w piękny letni dzień, a co najważniejsza została im powierzona misya, o jakiej każdy skaut marzy. Bo i cóż przyjemniejszego być może, jak włóczyć się po lasach i polach szerokich, kiedy jest się co chwila na atak nieprzyjaciół narażony, cóż przyjemniejszego, jak »wrogów« wyszukiwać i chwytać, podchodzić, wykradać papiery i wiele innych niezbyt przyjemnych psikusów im płatać. Szli więc wesoło z pieśnią na ustach. Przechodzili początkowo wśród swoich, więc nie zachodziła najmniejsza obawa. Szli bitym gościńcem, mijając po drodze wsi, które wszystkie zajęte były przez armie białych. Co chwila mijali ich skauci na rowerach lub pieszo, przemaszerowywały całe oddziały, a zawsze pozdrawiano się nawzajem wesoło. Po drodze spotykali też czaty strzegące telefonu założonego przez skautów. Aby sobie skrócić czas pochodu przyśpiewywali sobie na poczekaniu układane piosenki na nutę »Krowoderskich zuchów«.

»Choćby się czerwony postawił na głowie,
»Gdzie biały się schował, nigdy się nie dowie«
Hop! ciuś! romtajdana itd.

Jeden zaczynał śpiewać:

»Złapaliśmy pluton z przybocznym na czele...

Po chwili namysłu podchwytywali inni:

»Jak na jeden zastęp, wszak to dosyć wiele...
Hop! ciuś! romtajdana...«

I Staszek zastępowy złoty humor dostał, więc zaintonował:

Nie dla psa kiełbasa,
Nie dla kota szperka,
Darmo wciąż czerwony
Naokoło zerka.

W czasie odśpiewywania refrenu pogrążył się w głębokiem myśleniu i po chwili milczenia kończył:

Białego nie złapie, ani nie podejdzie,
Nadaremnie woła: Gdzieś ty biały? Hej!
[Gdzie?!

Głośne »brawo« ze strony »Orłów« i przechodzącego obcego zastępu dało wyraz uznaniu dla »wierszokleckich« zdolności Staszka.

Lecz powiedział ktoś, że wszystko na świecie ma swój koniec. Zbliżali się coraz bardziej ku nieprzyjacielowi, więc trzeba

było przemienić się w czujne i ciche wilki. Każdy poprawiał ubranie, przechylał kapelusz z białą wstążką na »bakier« i groźnie spoglądał przed siebie. Po chwili wyminęli już ostatnie pozycye swoich i weszli w pas oddziałów wywiadowczych. Zeszli z drogi i skierowali się na przełaj do widnego niedaleko lasu. Wzdłuż rowów do osuszania pól, obecnie zupełnie suchych posuwali się naprzód. Pod samym lasem podeszli chyłkiem za łan zboża i znaleźli się może o 50 kroków od lasu. Lecz dalej trudno było dostać się. Trzeba było chyba czołgać się po kartoflach. Lecz to zajęłoby zbyt wiele czasu. Na szczęście ujrzeli w pobliżu chłopaka wiejskiego, który szedł sobie miedzą. Zaczęli wzywać go gwałtownymi ruchami rąk. Chłopak patrzył na nich pogardliwie, lecz wreszcie zbliżył się niechętnie.

»A czego chcecie?«

»Słuchaj chłopcze, czy nie widziałeś w pobliżu kogoś w takiem jak my zielonem ubraniu?«

»A czemu nie. Włóczy się ta tego dosyć po polach« rzekł chłopiec po rusku.

»Ale rozchodzi się szczególnie o takich, co mają czerwone opaski na kapeluszach. Czy nie ma ich tu gdzie blisko?«

»Widzieć nie widziałem, ale może i są, bo ja tylko przechodzę tędy do wsi«.

»Może byłbyś tak dobry i poszedł popatrzeć na brzeg tego lasu, czy tam kogo niema?«

»A cóż to ja sługa twój? Widzicie go!«

»Dostaniesz dwie szóstki« — dodał któryś skaut ubawiony tym dyalogiem.

»Ty myślisz, że ja dwóch szóstek nie widział? Schowaj sobie! Nie będę się pokutnikom wysługiwał«.

Chłopcy buchnęli śmiechem.

»Co za pokutniki?«

»A, bo pewnieście co zbroili w szkole i teraz za karę kazał wam »prufesur« tłuc się po polach. Ktoby tam po dobrej woli chodził«.

»Widzisz mój kochany — tłumaczył z powagą Staszek, walcząc całemi siłami ze śmiechem — my przez większą część dnia siedzimy nad książkami, więc teraz, na wakacyach, z ochotą nawet cały dzień siedzielibyśmy w polu«.

»Jaby ta niczego więcej nie chciał, jak żeby mi kto kazał nic nie robić, tylko siedzieć i książki se poczytywać«.

»Przekonałbyś się, że to niezbyt przyjemne. My znowu zazdrościmy tobie. Ale jeżeli nie chcesz pójść sam, to pożycz mi swego wierzchniego ubrania, a ja się przebiorę i pójdę«.

Chłopca zaciekawiło to.

»A oddacie mi?« — spytał jeszcze nieufnie?

»Ależ naturalnie!«

Po chwili Staszek przebrany, z rękoma w kieszeniach, pogwizdując szedł śmiało ku lasowi. Zbadał cały kraj lasu, lecz nie znalazł nikogo. Obrócił się więc, a ujrzawszy wystający z za zboża nos jednego z »Orłów« dał znak. Po chwili znaleźli się przy nim wszyscy, razem z chłopcem wiejskim. Chłopiec dostał ubranie z powrotem, mimo tak wielkiej ambicyi dwie szóstki przyjął i bez pozdrowienia oddalił się.

Po krótkiej naradzie ruszyły »Orły« naprzód. Doszli do załamania lasu i chyłkiem posuwali się teraz rowem przydrożnym. Przed nimi leżała obszerna dolina, w której leżała wioska. »Tam musimy się dostać« — szepnął Staszek. Nagle stanęli. Nad ich głowami odezwał się trzask motoru.

»Ktoś jedzie na motocyklu. Ach żeby można mieć maszynę!«. (Dok. n.).

Opowieści skautowe.

Uczynny żołnierz.

II.

(Ciąg dalszy).

Najbliższa miejscowość Z. ze stacyą kolejową, była odległa od nas o pięć mil. Na odbycie tej drogi pieszo nie mogliśmy się zdecydować, trzeba więc było postarać się o furmankę. W tym celu wyprawiło się kilku panów w różne strony, powrócili jednak po kilku godzinach z niczem, gdyż wszystkie okoliczne wsie były popalone i wyludnione. Tymczasem mrozy zwiększały się ciągle, a widmo głodu przed nami w coraz wyraźniejszych zarysach. Dwunastego dnia po ustąpieniu walczących wojsk nie mieliśmy już nic do jedzenia, a panowie, którzy parę dni przedtem poszli do miasteczka Z. po pomoc dla nas, nie wracali zupełnie. Jak potem dowiedzieliśmy się zabrano ich do kopania rowów strzeleckich.

Głodni, zziębnięci, czekaliśmy zmiłowania Bożego, a przyszło ono w chwili najcięższej za pośrednictwem Stefcia. Już dzień dobiegał do końca jak zjedliśmy ostatnie ziemniaki. Wieczorem tego dnia, Stefcio rysował i obliczał coś długo, aż wreszcie przystąpił do mnie i przedstawił

mi plan zdobycia żywności, który obmyślił. Polegał on na przypuszczeniu, że zapasy żywności nagromadzone przez pewnego kupca, bezpośrednio przed walkami, które się tu odbyły, znajdują się jeszcze ciągle pod gruzami domu. Pomysł ten był bardzo trafny i jeszcze tego samego wieczora znaleźliśmy się w posiadaniu tak wielkich zapasów żywności, że mogły wystarczyć nam wszystkim co najmniej na tydzień. Nim ten czas jednak upłynął przyszła nam pomoc ze strony żołnierzy przejeżdżającego trenu, którzy zabrali nas na swe wozy i odwieźli do stacyi kolejowej. Z miasta Z. dostaliśmy się po pokonaniu bardzo wielu trudności do Krakowa, ale niedługo pozostaliśmy w nim, bo — niedokończyła, gdyż do pokoju wpadł jak wicher Stefek z okrzykiem:

— Hura...a... Warszawa zdobyta.

— Czy być może — zawołała matka z uniesieniem radości.

— Tak, to jest pewna wiadomość! Całe miasto przystrojone jest flagami już od kilku godzin, dwie muzyki chodzą po mieście i grają!... o słychać nawet...

Tymczasem weszła do pokoju Haneczka, która dowiedziawszy się o wszystkiem, poczęła klaskać w ręce i wołać:

— Pojedziemy do Warszawy, pojedziemy do Warszawy...

— I to zaraz, aeroplanem, zbieraj się szybko Haneczko — odezwał się chłopiec i parsknął śmiechem.

Dziewczynka zwróciła się do matki:

— Prawda mamusiu, że pojedziemy?!

Pojedziemy, pojedziemy — odpowiedziała — pan nie ma pojęcia, jak wesołą jest dla nas ta nowina. Ze zdobyciem Warszawy wraca nam możność wyjazdu do niej, skończy się więc nasza bieda. Naturalnie o szybkim wyjeździe nie ma mowy, bo najpierw musi być przywrócona komunikacya, a następnie musimy zebrać pieniądze na podróż. Jakież wrażenie robi na panu to nowe zwycięstwo sprzymierzonych?

— Zdumiewającą jest ta niesłychana szybkość, z jaką postępują te państwa naprzód, chociaż pokoju to zupełnie nie przyspieszy!

— Ach ten upragniony pokój, kiedyż on nastąpi?

— W każdym razie nie w tym roku!

— Co też pan mówi, czyżby jeszcze pół roku miała trwać ta straszna wojna?

— W każdym razie, a ja przepowiadam najwcześniejszą datę zawarcia pokoju na lato 1917 roku.

— Oby pan był fałszywym prorokiem, bo naprawdę to byłoby okropne.

— A jednak lepiej nie łudzić się i być przygotowanym na najgorszą ostateczność, aby potem nie doznać takiego zawodu, jakiego n. p. doznali wszyscy z początku wojny, spodziewając się, że potrwa tylko trzy miesiące.

— No tak, ale proszę mi powiedzieć skąd wezmą państwa tyle materyału ludzkiego i żywności?

— Materyału ludzkiego jest jeszcze dosyć, a gdyby go nawet brakło, to stanie się to we wszystkich państwach i będą walczyć ze sobą nadal siłami mniejszemi. Co się tyczy żywności to i tej tak prędko nie braknie, przy zaprowadzeniu najdalej idącego systemu oszczędnościowego,

— Tak jest niestety. Dzisiaj poświęca się wszystko molochowi wojny.

Ponieważ było już późno, Pięknowski zaczął się żegnać.

— Pan będzie łaskaw odwiedzać nas częściej — prosiła pani domu.

— Proszę bardzo, z najmilszą chęcią — odpowiedział. (Dok. nast.).

Stefan Kuta.

Rozważania skautowe.

I.

I-sze prawo skautowe: Rzetelność.

(Ciąg dalszy).

Jeśli dla ciebie jedno słowo będzie miało tak wielką wartość, cóż dopiero stanowić będzie dla ciebie umowa, akt pełen powagi i znaczenia. A jakże często jednak nie dotrzymuje się umów! Rozważmy, jakie są tego powody. Pomińmy złą wolę, jako przyczynę niedotrzymywania umów. Nietylko bowiem ludzie złej woli nie dotrzymują umów; nie dotrzymują ich także ludzie słabych charakterów, ponieważ nie mają na tyle siły woli, aby opanować przypadki i okoliczności, stanowiące przeszkody w dotrzymywaniu umów. Człowiek natomiast o silnym charakterze ma prosty kierunek życia, z którego nie zbacza ani na lewo ani na prawo, nie da się nikomu ani niczemu z tej drogi zawrócić.

Dla niego niema przeszkód, którychby nie zwyciężył.

Pragniesz być tak silnym? popróbuj wpływu drobnych rzeczy na życie i ćwicz się w punktualności. Przez ćwiczenie się w punktualności wyrobisz w sobie właściwą odporność przeciwko sile wypadków, znajdziesz w tem pełen zachęty probierz siły twego charakteru; znajdziesz w tem zadatek twego powodzenia w życiu. Punktualność ma także wielkie znaczenie dla społecznej kultury, albowiem jak wierni jesteśmy w rzeczach małej wagi, tak samo wierni będziemy i w rzeczach wielkiej wagi.

Człowiek, który jest punktualnym, zwykle jest słownym i przeciwnie.

Rozważ przy tem kwestyę czasu, jaki przez swą niepunktualność zabierasz drugiemu, każąc na siebie czekać. Porównać to można z — kradzieżą pieniędzy. Zdziwi cię to. Ale gdzie jest różnica między kradzieżą godziny a kradzieżą np. 5 koron? Jest przecież wielu ludzi, którym godzina zajęcia więcej przynosi zysku niż 5 koron! A ileż nieszczęścia sprowadza tak często niedoceniane przez ciebie 5 minut! Np. zegarek kierownika pociągu spóźnia się o 5 minut, a następstwem tego jest okropne zderzenie pociągów; posłaniec przynoszący ułaskawienie spóźnia się o 5 minut i człowiek niewinny zostaje powieszony; agent giełdowy opóźnia się ze sprzedażą natychmiastową akcyi swego mocodawcy i firma tegoż bankrutuje; często różnica między zwycięstwem a porażką, między powodzeniem a upadkiem polega na niewielu zaledwie minutach. Czyż i tobie nie może zdarzyć się kiedyś ta okoliczność, że 5-ciu spóźnionemi minutami sprowadzisz nieszczęście?

Dalszą przyczyną niesłowności jest u wielu niepamięć. Brak pamięci wykazują ci ludzie, którzy nie panują czujnie nad swoją wolą, ale ulegają co raz to innym przypadkowym wrażeniom i stąd to ciągłe roztargnienie tych ludzi i bezmyślność. Słowom ludzi niepamiętliwych nikt nie wierzy; nikt nie powierza tym ludziom żadnej tajemnicy, bo każdy wie, że brak czujności wyklucza dyskrecyę. A jakżeż to przykrem tak nie mieć u ludzi zaufania! Jeśli chcesz się tego ustrzedz, pocznij walkę z niepamięcią. Unikaj obciążania się wielu naraz drobnostkami, a to, co przedsięweźmiesz lub co ci ktoś przekazał, polecił, wbij sobie energicznie w głowę, myśl o tem ciągle i powtarzaj sobie to przy budzeniu się i zasypianiu; zadaj sobie sam łatwe zrazu ćwiczenia, postanawiając np. w dany dzień dokonać kilku z góry wyznaczonych czynności. Ćwicz się w wolnych godzinach w grach i zabawach, ćwiczących pamięć. Gdy skądś odchodzisz przyzwyczaj się oglądnąć wokół siebie, czy czegoś nie pozostawiłeś. Pomału będziesz panem nad sobą i nie będziesz zapominał niczego; wyrobisz sobie zaufanie u ludzi. A jakże miłą będzie taka zmiana!

Człowiekowi słabej woli grożą przy wypowiadaniu słowa inne jeszcze okoliczności, mogące burzyć jego wewnętrzny pokój, zgodę ze sobą samym, harmonię, tą podstawę rzetelnego zadowolenia człowieka. Zdarza się mianowicie, iż ma on wyrzec prawdziwe słowo, które jednak pociągnąć ma za sobą pewną przykrość. Słabość jego woli sprawia, że lęka się on mającej nastąpić przykrości i dla uchylenia się od niej postępuje tak, że przez niezupełnie jasne powiedzenie pozostawia drugiego pod fałszywem wrażeniem. Tak np. chłopiec pobożnych rodziców idąc na nabożeństwo niedzielne spostrzegł na ulicy zbiegowisko i wiedziony ciekawością wcisnął się w tłum, by dopatrzyć się przyczyny zbiegowiska. Zabawił przytem dłuższą chwilę, skutkiem czego przyszedł do kościoła już pod koniec mszy św., której wysłuchania rodzice ostro przestrzegali.

(Dok. nast.).

Wycieczka do Wiśnicza.

(Ciąg dalszy).

Drzemaliśmy. Księżyc tylko czuwał i — Bronek nad gotującą się herbatą. Oryginalny ten sen nie trwał jednak długo. Zbudziło nas w pierwszej linii przejmujące zimno, a potem zaprosiny Bronka na herbatę.

Odziany w koc, ze swoją panieńską twarzyczką i delikatnym głosikiem czynił wrażenie panienki, która przyjęła na się obowiązki gospodyni. Przechrzciłem go więc »panną Bronią«. Zacna ta gospodyni rozdzieliła siedzącym herbatę.

Dwóch powstało i walczyło »na bagnety« dla rozgrzania się, co przy zupełnem milczeniu walczących i świetle księżyca wyglądało dość oryginalnie. Szczególnie mnie samemu, leżącemu na gościńcu zdawało się, że walczy przedemną dwóch olbrzymów, z których jeden przez nieostrożność uderzył bagnetem w księżyc

i dziwiłem się senny, że tenże nie spadł z firmamentu.

Była godzina 3 45′ nad ranem, gdy spakowaliśmy się i ruszyliśmy w dalszą drogę. Wśród mroku, z jednej strony nieba poczęło szarzeć i rozjaśniać się. Wkrótce niebiosa podzieliły się na dwie części: jaśniejszą i ciemniejszą. Ciemniejsza strona zmniejszała się ustawicznie i ustępowała światłej, poczem na wschodniej części poczęły błąkać się blado-żółtawe płomyki i smugi, sięgające coraz wyżej i wyżej, jaśniejąc stopniowo coraz silniej. Płomyki te poczęły wnet ozłacać się, a tuż i weszło promieniejąc złociste słońce. Krwawych promieni zbrakło przy tym wschodzie.

Weszliśmy w las niepołomicki, oczy niektórych z nas kleiły się, nogi ustawały i towarzysze moi co jakiś czas nawoływali do odpoczynku, siadając na pniu jakimś lub ziemi.

— Wy idyoty jesteście, rwiecie jak osły — przemawiał przekonywująco Władek, siedząc na powalonem drzewie i wyłuszczając z trudem majaczące i senne oczy.

— Odpocznijmy tutaj porządnie, to się nam potem lepiej pójdzie — przekonywała śpiewającym głosem »panna Bronia«.

Przełamaliśmy jednak zmęczenie. Silniejsi ponieśli słabszym plecaki, ja zagrałem na ustnej harmonijce i nie kończyłem tego »koncertu«. Grałem marsze, krakowiaki, pieśni patryotyczne, gdy już tych zbrakło pieśni nabożne, wielkanocne i kolędy, a wszystko przekształcałem na marsze. Grałem, byleby szło. I faktycznie nogi zapominały o zmęczeniu i mimowoli sunęło się w takt harmonijki.

Upał dokuczał straszliwie. Zziajani, porozpinani na wszystkie strony doszliśmy wreszcie do wsi Cikowice nad Rabą. Tu porozbieraliśmy się nad brzegiem rzeki i urządziliśmy sobie wspaniałą kąpiel.

Po godzinnym odpoczynku przewieźliśmy się promem na drugą stronę Raby, dążąc następnie ku Bochni. Doszliśmy tam już przed południem. W parku, zwanym »Rozbornią« urządziliśmy sobie prowizoryczny obiad, poczem w samo południe wyruszyliśmy ku Wiśniczowi. Skwar dokuczał niemiłosiernie. Z apatyą wciągaliśmy w płuca rozżarzone powietrze, duszno było straszliwie, a nogi z trudem unosiły poruczony sobie ciężar.

Po długiem wyglądaniu ukazał się nam wreszcie ze szczytu jednego ze wzgórz okazały zamek wiśnicki. O godzinie 2 giej popołudniu stanęliśmy wreszcie u jego bramy.

Oto historya zamku pokrótce.

Początki istnienia zamku sięgają XIV. wieku, a mianowicie już w r. 1367 występuje jako świadek Jan z Wiśnicza, starosta krakowski. Tymi panami na Wiśniczu byli Kmitowie. W r. 1550 Piotr Kmita podejmował u siebie okazale Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną i całym dworem. W rękach Kmitów pozostaje zamek do XVI. wieku, kiedy to przeszedł od Piotra Kmity do jego szwagra Stanisława Barzego. W r. 1590 drogą kupna przechodzi zamek w posiadanie Sebastyana Lubomirskiego, który otrzymał od cesarza Rudolfa IV. tytuł dziedzicznego hrabi na Wiśniczu. Syn jego Stanisław Lubomirski przerobił tę siedzibę do gruntu. Nadał jej charakter fortecy i obstawił 80-cioma działami. Historya upadku zamku datuje się od czasów wojen szwedzkich i konfederacyi barskiej. W r. 1655 napadli na zamek Szwedzi. Zamek broniony 35 armatami poddał się, by budowli nie narażać na ruinę. (Dok. n.).

Od Redakcyi.

Otrzymaliśmy w maju „Sprawozdanie z ćwiczeń“ VI. (niezawodnie lwowskiej, wnosząc z terenu ćwiczeń) drużyny. Jeszcze nie wydarzyło się nam otrzymać rzeczy tak błahej, tak niedbale i nieczytelnie napisanej i jakby z łaski podpisem nieczytelnym zaopatrzonej. Szanujmy pismo, dla nas przeznaczone! Dlatego „sprawozdanie“ — w koszu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.